

SZKOLNICTWO.

ORGAN NAUCZYCIELI LUDOWYCH.

Wychodzi 5. 15. i 25. każdego miesiąca.

„Wszyscy za jednego; jeden za wszystkich.
Kto nie z nami, ten przeciwko nam“.

Cena „SZKOLNICTWA“
wynosi w miejscu i w państwie austro-węgierskiem:
rocznie 8 kor. (4 zlr.)
kwartalnie 2 kor. (1 zlr.)
dla zagranicy rocznie
10 koron (5 zlr.)

Numer pojedynczy kosztuje
30 hel. (15 ct.)

Inseraty przyjmuje się za
opłatą po 12 hel. (6 ct.) od
wiersza petitu za każdorazowe
umieszczenie.

Reklamacye będą uwzględniane do dni 6.

Redakcyja i Administracyja
w Nowym Sączu
przy ulicy Matejki l. 635.

Względem nadesłanych korespondencyj ścisła dyskrecyja.

Prenumeratom udziela Redakcyja wszelkich informacyj bezpłatnie.

Namera „Szkołnictwa“ od 1. stycznia b.r. mamy w zapasie.

Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

Przyjaciół naszego pisma upraszamy o rozpowszechnienie „Szkołnictwa“ w jak najszerszych kołach.

OD ADMINISTRACYI.

Szanownych Odbiorców naszego pisma uprzejmie prosimy o rychłe wyrównanie zaległości.

Z bólem serca wyznać musimy, iż wielu jeszcze jest takich Czytelników, którzy w roku 1893 i 1894 prosili nas o wysyłkę gazetki, a dotychczas mimo wielokrotnych upomnień, ani prenumeraty nie nadesłali, ani też odpowiedzieć nie raczyli, czy zapłacą zaległą przedpłatę i kiedy??

Otóż tych naszych zatwardziałych dłużników po raz ostatni prosimy, aby zechcieli po otrzymaniu niniejszego numeru nadesłać chociaż połowę zaległej prenumeraty, albowiem w przeciwnym razie wymienimy ich po imieniu i nazwisku w Nrze 28. — jako bezpłatnych czytelników naszego pisma.

Hojna subwencya!

Na zapomogi dla nauczycieli, dotkniętych dłuższą chorobą, oraz dla wdów i sierót po nauczycielach, jakoteż na wszystkie inne wydatki, mające na celu chwilową pomoc lub polepszenie bytu naszych biednych światłodawców ludu, przeznaczają Sejm krajowy subwencję, wynoszącą rocznie 5000 zlr. wyraźnie: **pięć tysięcy zlr. w. a.**

Zważywszy, że w kraju naszym pracuje 6000 nauczycieli ludowych, wypada zatem przeciętnie na jedną osobę rocznie 85 ct, słowami: **ośmdziesiąt pięć centów.**

Ponieważ atoli rok rocznie potrzebuje zapomogi co najmniej połowa tych biedaków nauczycieli, którzy giną z głodu i wysilenia na swoich posadach, przeto gdyby Rada Szkolna krajowa chciała funduszem dyspozycyjnym obdzielić wszystkich potrzebujących, otrzymaliby przeciętnie **po 1 zlr. 50 ct. zapomogi!**

Ba, ten fundusz ma jeszcze inne zadanie. Przeznaczony on jest bowiem także na renumeracye pilnych, zdolnych i gorliwych nauczycieli, których według opinii i sprawozdania Rady Szkolnej krajowej jest przeszło 5000.

Niechajże nam teraz kto wytłumaczy, co nasza

Władza szkolna ma począć z tym funduszem? Bo, jeżeliby chciała go rozdzielić sprawiedliwie, to na jedną osobę nie wypadnie na renumeracyę lub zapomogę więcej nad 50 centów!

Zapomogę lub renumeracyę otrzymuje więc z konieczności *jeden na sto* z tych, którzy na nią zasługują, i to w nader mizernej kwocie, wynoszącej zazwyczaj od 5 do 15 zlr., a bardzo rzadko 20 zlr.

Okoliczność ta wyradza więc gorycz u innych, którzy zapomogi lub renumeracyi otrzymać nie mogą, chociaż na nią w zupełności zasłużyli, i powoduje zniechęcenie do dalszej pracy, a wyradza zarazem nieuzasadnioną gorycz do przełożonych, mianowicie inspektorów szkolnych, którzy mimo woli, sprawiedliwości zadość uczynić nie mogą.

Co więcej, nadzieja otrzymania zapomogi naraża biednych nauczycieli na znaczne koszta, bo każde podanie z załącznikami musi być należycie ostemplowane. Jeżelibyśmy zaś obliczyli wysokość tych bezużytecznych wydatków, to **przeniosą** one wysokość 5000 zlr. subwencyi, najmniej dwa lub trzy razy.

Konieczną jest rzeczą, aby Rada Szkolna krajowa tak w interesie swojej własnej powagi, jako też dobra nauczycieli zażądała na ten cel od Sejmu najmniej 50.000 zlr.; lub też zrzekła się funduszu o dotychczasowej wysokości.

Taką to jest hojność naszych „dobrodziejów“ dla nauczycieli i oświaty ludowej!!

Krytyka „Instrukcyi“.

VII.

Druga część *Elementarza* tworzy osobny dział przy nauce języka wykładowego w klasie elementarnej.

I w tem miejscu popełnia twórca Instrukcyi błędy tak znaczne, że *ich na karb pomyłki* żadną miarą wzięć nie można. Zdradzają one bowiem nie tylko nieświadomość sprawy, ale także brak pierwszych zasad w przeprowadzeniu naukowego traktatu.

Na stronie 65. mówi bowiem, że na podstawie elementarza ma się w tej klasie uczyć dzieci wprawdzie jeszcze powolnego, ale płynnego i wyrazistego czytania, z czem się godzimy w zupełności, o ile naturalnie zadanie to wśród odmiennych, lokalnych warunków każdej szkoły da się wyczerpać.

Jakżeż dziwnym atoli jest referent trochę niżej, na tej samej stronie!

Kiedy bowiem przyszedł do teryi czytania i podniósł najważniejsze jego formy, popuścił wodze swojej bujnej fantazyi do tego stopnia, że nagle, ni stąd ni z owąd żąda, aby nawet najtrudniejsze rodzaje czytania t. j. czytanie logiczne, a nawet estetyczne były uprawiane w klasie elementarnej, na 1. roku nauki z dziećmi, które zaledwie chodzić i nieco myśleć umieją!

Jeżeli nie wierzysz Łaskawy Czytelniku, spojrzij na ostatnie wiersze str. 65, a zobaczysz, że stoi tam wydrukowane, co następuje:

„już na najniższym stopniu pracuje nauczyciel nad tem, aby dzieci czytały logicznie, a zarazem estetycznie!“

Kłękajcie więc narody i podziwiajcie mądrość Izraela! Niechajże więc dziwi się kto jeszcze, że młody nauczyciel, który weźmie do ręki naszą Instrukcyę i obezta się tego rodzaju mieszaniną teoryi pedagogicznych ogólnego zakresu, zakończonych takimi strzelistemi wymaganiami, jak co do czytania w klasie I., z rozpaczą lub złością rzuci w kął wszystkie swoje podręczniki ze seminaryum, a czem prędzej szuka innego zawodu, w którym wyraźnie może wiedzieć, czego od niego żądają, aby nie podlegał jakimkolwiek zarzutom.

Określenie powyższe ma jednak znowu bolesną, praktyczną wartość w stosunku do żołądka nauczycielskiego, bo niejedyn gorąco kapany przełożony, trzymając się ściśle przepisów Instrukcyi, będzie żądał, aby dzieci w klasie I. czytały i logicznie i estetycznie. Ponieważ zaś jest to rzeczą absolutnie niemożliwą, przeto ustawowo staje się ów przełożony panem życia i śmierci biednego światłodawcy, którego praca pośród podobnych orzeczeń Instrukcyi, zawsze „nieskuteczną“ być musi.

Na osłodę tego przykrego wrażenia widzimy na str. 66. aż dwanaście punktów orzekających, w jaki sposób przy nauce czytania w szkole ludowej postępować się winno.

Uwagi te, zapożyczone od jednego z naszych pedagogów, który je drukował w „Szkole“ przed laty dziesięć, są trafne ze stanowiska nauki i wiedzy pedagogicznej, co tem chętniej zaznaczamy, że pochodzą one w pierwotnej redakcyi z pod pióra biednego, pracowitego nauczyciela ludu, który za swoją erudycyę pedagogiczną i pełną poświęcenia pracę, doznał czarnej niewdzięczności, jaka spotyka w naszych czasach wszystkie żelazne, nieugięte charaktery.

Tyle też dobrego widzimy w Instrukcyi, o ile jej autorowie pomiędzy cudzemi pracami czegoś pocziwego obszukać się musieli.

Lecz idźmy dalej!

W traktowaniu ustępów zaleca Instrukcyja tę metodę, aby przed każdym nowym kawałkiem, urządził nauczyciel z dziećmi rozmówkę, która ma uprzedzać zdarzenie lub fakta w ustępie omawiane, a to w tym celu, aby przy czytaniu ustępu nie tracić wiele czasu na wyjaśnianie nieznanym dzieciom wyrazów.

Daruje nam szanowny autor, że my zaznaczymy odrębne przekonanie, że przedewszystkiem w klasie elementarnej, czytanie równocześnie z objaśnianiem treści łączone być winno, a zapobiega to między innymi także czytaniu mechanicznemu „na pamięć“, które jest prawdziwą plagą przy podobnej metodzie, jaką zaleca Instrukcyja.

Jeżeli bowiem wyjaśnieniem poprzedzimy czytanie, to samo czytanie bardzo szybko odbywać się będzie, a dzieci nauczą się treści czytanego ustępu na pamięć. Będą go więc czytały także dzieci, które wcale czytać nie umiały, co utrudni kontrolę, a nadto postępowanie takie, usunie resztę dzieci od uwagi.

Bądź co bądź orzeczenie indywidualne autora Instrukcyi, iż wyjaśnianie ustępu powinno uprzedzać właściwe czytanie, jest zbyt śmiałą, nie wypróbowaną teorią, która za żadną cenę nie powinna się znajdować między zbiorem „dogmatów dydaktycznych“ t. j. w naszej Instrukcyi, którą tak nieszczęśliwie opracowali wielcy mężowie XIX. wieku.

Tą samą metodą postępuje autor w dalszych częściach niniejszego rozdziału, a na samym końcu w rzeczy najważniejszej, dotyczącej gramatyki, wykręca się poprostu sianem, gdyż zasłania się zupełnie gołosłownym frazesem.

Oto treść odnośnego przepisu: „Co się tyczy ćwiczeń gramatycznych „sam tok nauki czytania na podstawie pisania i układ elementarza wskazuje, kiedy tych wiadomości udzielić“.

Niechajże więc będzie kto mądry z tego określenia. Szczególniej niechaj młody nauczyciel zechce tą drogą dojść, gdzie i kiedy najpotrzebniejsze ćwiczenia gramatyczne przeprowadzać powinien.

Autorowi Instrukcyi należało w tej sprawie zająć zupełnie odmienne stanowisko, a mianowicie należało się powołać na stronie, lub przynajmniej główne miejsca elementarza, aby na tej podstawie całą rzecz o ćwiczeniach gramatycznych w klasie elementarnej omówić z potrzebną dokładnością.

Żeby jednak tę sprawę, dość ważną, omówić należycie, trzeba na nią poświęcić więcej czasu, przestudyować gruntownie elementarz — a nadewszystko mieć coś w głowie z praktyki zwykłego nauczyciela ludowego.

Tego atoli brakowało panu referentowi i dlatego swoją „zwykłą“ metodą wykreślił się frazesem w tem miejscu, gdzie była pożądaną więcej gruntowna erudycja.

O dzisiejszem wykształceniu dziewcząt

przez
Józefa Dobrowolskiego.

(Ciąg dalszy).

4. Rozmiary lekcyi. Zakłady naukowe wyższe nadają każdej lekcyi nader wielkie, prawie olbrzymie rozmiary pod względem ilościowym. Z zakresu przedmiotów, na jeden dzień przypadających, mają sobie dziewczęta bardzo wiele wiadomości przyswoić, co stanowi jeden z największych i najgroźniejszych objawów przeciążenia. Byle wyżej, jak najwięcej szczegółów — oto hasło niektórych żeńskich zakładów. Ośm stron historyi literatury polskiej, pięć stron geografii, trzy stronic opowiadania niemieckiego i pięć stron historyi powszechnej, z dodaniem jeszcze niekiedy powtórzenia przeszłej lekcyi — oto porządek dzienny, o który najpotężniejsza pamięć rozbić się może, a po którego wykonaniu uczennica, zasypiając z silnym zawrotem głowy, może zawołać z Sokratesem: „Teraz wiem, że nic nie wiem!“

Wszelka struna, przeciągnięta nad miarę, pod pozorem wydobywania z niej tonu normalnego, jeżeli nie pęknie, to wyda ton fałszywy. Następuje przesytek niestrawności pochłoniętego z wielkim pośpiechem materiału. Czy zabójstwo ducha nie jest także zbrodnią? Kto policzy nierozwinięte, upośledzone lub złamane umysły uczennic, które jako chodzące prospekta dodatknej sławy tym zakładom wcale nie przynoszą?

5. Powtarzanie. Ćwiczeniem pamięci na drugim jej stopniu jest przypomnienie nabytych poprzednio wiadomości, powtarzanie, przeciw której to czynności ducha daje się w nauce spostrzegać wielki błąd niszczący świadomość rzeczy, pewność i samodzielność. Zarodki wykształcenia, tkwiące w materiale naukowym, powinny być z całą starannością i umiejętnością rozwijane i pielęgnowane. Nowa strona pamięci, odkrywająca się podczas powtarzania, zmusza uczennicę do poruszania w sobie owych głuchych warstw wiedzy, które się na dnie umysłu osadziły. Szkoła powinna przez stosowne pytania dopomóc uczennicy do uprzytomnienia sobie tego, co jako zużyte, zostało wyrzuczone po za obręb świadomości. Taka gimnastyka pamięci podnosi ją nieznacznie na stopień prawdziwej władzy myślenia. Szkoła przy powtarzaniu nie żąda przypomnienia, ugrupowania działów głównych i podrzędnych, poczem dopiero powinna przystępować do szczegółów. Ponieważ te dwa momenty równocześnie odbywać się nie mogą, więc błąd dydaktyczny popełniają zakłady wyższe, wyznaczając nową lekcyę a za-

razem zadając na tę samą lekcyę powtórzenie poprzednich a tem bardziej dawniejszych. Ponieważ podstawą powtarzania jest dogmat psychologiczny, że przypomnienie jest tą samą czynnością duszy, co i pierwsze zapamiętanie, przeto szkoła powinna używać przypominania związku przyczynowego, stosunków miejsca, zestawiania chronologicznego i t. p. Z całą stanowczością potępić więc należy ów tryumfalny pochód myśli, zwany „wydawaniem lekcyi“. A jaką nazwą napiętnować polecenie powtórzenia na jedną lekcyę 30 stron, a nawet — *horribile dictu* — całej półrocznej nauki?

6. Podręczniki. Następna uwaga dotyczy podręczników szkolnych, których wyboru w naszych zakładach żeńskich, nie zawsze szczęśliwym nazwać można. Konieczność zmusza je wprawdzie do używania niezbyt odpowiednich książek, przeznaczonych dla młodzieży gimnazjalnej, przygotowującej się, na podstawie języków klasycznych, do studyów uniwersyteckich, nie powinny jednak opierać nauki na podręcznikach, które napiętrzone bardzo licznymi trudnościami rzeczowymi i językowymi, pełne niezrozumiałych wyrazów i zwrotów, nie odpowiadają poziomowi umysłowemu uczennicy. Widzimy także w rękach uczennicy klasy 5-ej podręcznik, używany w 7-ej klasie gimnazjalnej. Piękna i rozumna jest zasada przyzwyczajania młodzieży do zwalczania przeszkód, pokonywania trudności, ale jak w innej sferze tak i w tej ostrożność nakazuje zachować największą miarę i rozwagę, bo błędy, przez szkołę pod względem naturalnego rozwoju umysłowego popełnione, do których wprowadzenie trudnych podręczników w pierwszym rzędzie należy, trwale, nader oplakane ślady po sobie pozostawiają.

7. — Notatki. — W kalejdoskopie błędów metodyczno-dydaktycznych ukazuje się teraz przed naszymi oczami widok, pełen grozy i oburzenia. Kto z nas nie słyszał o notowaniu i przepisywaniu ustnego wykładu? Jak mytyczny sturamienny polyp, objął ten barbarzyński zwyczaj, w gorącym, namiętym uścisku prawie wszystkie wyższe zakłady żeńskie, tak publiczne jak prywatne. Pochodzi on częścią z nauki, opartej tylko na ustnym wykładzie, częścią zaś z nadmiernego rozszerzania materiału, zawartego w podręczniku. Jak wielki trud, jak olbrzymia strata czasu! Ile to błędów rzeczowych, przeciw logice i zdrowemu rozsądkowi wydobywa się z tego niespokojnego oceanu na światło dzienne! Możliwość bukietu uwić z tych kwiatków przepisywania, którem nietylko sama uczennica się zajmuje; w tej pracy pomaga jej matka, bracia, dalecy krewni; wszyscy piszą i piszą, we dnie i w nocy, ze słowami słusznego oburzenia na ustach. Tak powstają w gorączkowym pośpiechu owe mniej lub więcej wiarogodne kopie, przechodzące kolejno

do rąk uczennic, jako żywy nabytek dawno minionej średniowiecznej nauki, jako wymowny protest przeciw wynalazkowi Gutenberga!

W uzupełnieniu tej uwagi dodać jeszcze należy, że dziewczęta pozostają pod przymusem niepotrzebnego pisania tego, co jako odpowiedzi ustne n. p. cały system konjugacyi, w ramach szkolnej nauki znajdować się powinno. (Dok. nast.)

Metodyczne postępowanie w nauce języka niemieckiego na podstawie książki pod tytułem: „Początki nauki języka niemieckiego na kl. III. szkoły ludowej.

(Ciąg dalszy).

I. próba metodycznego postępowania.

Pierwsza lekcya Iszej grupy.

Ich bin jung.	Jestem młody.
Du bist klein.	Jesteś mały.
Er ist artig.	Jest grzeczny.
Sie ist fleissig.	Jest pilna.
Es ist gesund.	Jest zdrowe.

Ich bin jung und klein. Du bist artig und fleissig.
Er ist jung und gesund. Sie ist klein und artig. Es ist gesund und jung. Du bist klein, jung und gesund.

a) Nauczyciel czyta głośno i wyraźnie zdanie:

Ich bin jung. | Jestem młody.

b) Uczeń czyta i tłumaczy to samo zdanie.

c) Nauczyciel poprawia źle wymówiony wyraz: *Ich*.

poczem pyta o znaczenie wyrazów:

Co znaczy: Ich? co — Ich bin? co — jung?

„ „ Jestem? co — młody?

d) Jeden uczeń pisze to zdanie na tablicy, wszyscy za nim na zeszytach.

e) Nauczyciel rozmawia z uczniami: Wer ist jung? Wie bist du? Bist du jung? *).

Nauczyciel, a po nim uczniowie czytają następne zdania, wyrażające 2. i 3. osobę rodzaju męskiego, żeńskiego i nijakiego w liczbie pojedynczej, poczem nauczyciel postępuje jak poprzednio: poprawia odczytane, wskazuje różnicę, zachodzącą między pisownią polską a niemiecką, pyta o znaczenie wyrazów, każe zgłoskować i pisać na tablicy i na zeszytach — tworzy w końcu zdania w zakresie zdobytych wyrazów, rozmawiając z uczniami:

Wer ist klein? Wie bist du? Bist du klein?

Wie bist du noch? Wer ist artig? Wie bist du?

Wie bist du noch?

Wer ist jung und gesund? Wie ist er? Wer ist klein und artig? Wie ist sie? Wer ist gesund und jung? Wie ist sie? i t. d.

Nauczyciel pyta: Czy w polskim języku mówi się: *Ja jestem młody? Ty jesteś mały? On jest grzeczny,*

*). Uczniowie odpowiadają całym zdaniem z naciskiem na wyraz, którego domaga się pytanie.

czyli wystarczającym jest mówić samo: Jestem młody, jesteś mały, jest grzeczny?

Nauczyciel dodaje potem: Podmiot *ja* jest więc ukryty. Domyślny!

A czy w niemieckim języku musi się mówić: *Ich bin jung — Du bist klein — Er ist artig?* — czyli może obejdzie się bez: *ich, du, er?*

W niemieckim zatem języku musi być przy czasowniku zaimek osobowy.

Nauczyciel czyta worowo ustęp z zdaniami niemieckimi, a po nim uczniowie. Uczniowie, zgłoskując, piszą na zeszytach przez nauczyciela podyktowane zdania, a nauczyciel dogląda, poprawia. Na zajęcia domowe dostają: odpisać kilka zdań niemieckich starannie i bezbłędnie i czytać płynnie i poprawnie ustęp niemiecki. A jako zadanie szkolne: odpowiedzieć na pytania: Wer ist jung und klein? Wer ist artig und fleissig? Wer ist artig und gesund?

Druga lekcya tej samej grupy.

Wir sind arm.	Jesteśmy ubodzy.
Ihr seid reich.	Jesteście bogaci.
Sie sind krank.	Są chorzy (chore).
Du bist stark.	Jesteś silny.
Sie ist schwach.	Jest słaba.

Wir sind jung und gesund. Sie sind krank und schwach. Ihr seid fleissig und artig. Er ist arm; sie ist reich. Du bist jung, gesund und stark. Es ist klein und schwach.

Nowe wyrazy: arm, reich; krank, schwach; stark. Nauczyciel czyta, a po nim uczniowie zdania po zdaniu i postępuje drogą powyż skreśloną: poprawia źle ogłoszone wyrazy, poucza o pisowni, odpytuje znaczenie wyrazów, każe pisać na tablicy i na zeszytach i toczy wreszcie rozmówki z uczniami, tworząc zdania z nowych wyrazów.

I tak pyta: Wer ist arm? Seid ihr arm? Wer ist reich? Seid ihr reich? Wer ist krank? itd. itd.

Wer ist jung und gesund? Wer ist krank und schwach? Wer ist jung, gesund und stark? itd. itd.

Nauczyciel czyta wzorowo ustęp z zdaniami niemieckimi a po nim uczniowie, poczem piszą, zgłoskując wyrazy zdań podyktowanych, a nauczyciel dogląda, poprawia.

Na zadanie domowe dostają: czytanie ustępu niemieckiego i pisanie kilku zdań. W szkole piszą, odpowiadając na pytania: Seid ihr jung und gesund? Wie sind sie? Wie ist er? Wie ist sie?

Na następnej, jako trzeciej lekcji tej samej grupy, każe nauczyciel zakryć zdania z tekstem niemieckim i tłumaczyć po niemiecku polskie zdania, następnie każe przeczytać zdania: Jesteśmy ubodzy. Jesteście bogaci. Są chorzy, i pyta o podmiot i orzeczenie zdania, zagadując: Co jest orzeczeniem tych zdań? Czy odmieniły się przymiotniki, stojące w tych

zdaniach jako orzeczenia? Jak było w liczbie pojedynczej? Końcówki?

Uczniowie, na rozkaz nauczyciela, czytają potem zdania niemieckie: *Wir sind arm. Ihr seid reich. Sie sind krank*, a nauczyciel żąda, by podali podmiot i orzeczenie, z jakich się te zdania składają i wyrazili następnie w liczbie pojedynczej.

Tak postąpiwszy, pyta w końcu: Czy w niemieckim języku odmieniły się przymiotniki, stojące w zdaniach jako orzeczenie? W liczbie pojedynczej było więc: *arm, reich, krank* i w liczbie mnogiej tak samo: *arm, reich, krank*.

Pamiętajcie zatem, że *przymiotnik jako orzeczenie w zdaniu nie odmienia się w języku niemieckim*.

Po tej, nie długo trwającej, przez nauczyciela udzielonej uwadze, przystępuje on do właściwej, nowej lekcji.

Sei artig!	Bądź grzeczny!
Seid aufmerksam!	Bądźcie uważni.
Wir sind arbeitsam.	Jesteśmy pracowici.
Du bist fromm.	Jesteś pobożny.
Sie ist froh.	Jest wesoła.

Nauczyciel wpaja w pamięć uczniów nowe wyrazy: *aufmerksam, arbeitsam, fromm, froh*, i ćwiczy tłumaczeniu zdań i w ortograficznem ich pisaniu; w tej czynności ucisza klasę, wołając: *Seid aufmerksam!* — napomina niespokojnego ucznia: *Sei artig!* — żąda uczniom samym napominać się wzajemnie wyrazami nowymi, na tablicy wypisanymi i tem bawi dzieci! Następnie pyta: Czy mówi się w polskim języku: *Ty bądź grzeczny! Wy bądźcie uważni!* — czyli wystarczającym jest mówić samo: *Bądź grzeczny! Bądźcie uważni!?*

Przekonaliście się z przykładów, mówi dalej nauczyciel, że i w niemieckim języku nie używa się w trybie rozkazującym zaimka osobowego — mówi więc: *seid aufmerksam!* — *sei artig!* — *fromm!* — *froh!* — *nie: Ihr seid aufmerksam! Du sei artig!* itd.

Nauczyciel pisze potem wzór na odmianę czasownika „sein“ na tablicy, i ćwiczy w jego urabianiu a wyrywki i w porządku:

L. p. 1. Ich bin. 2. Du bist. 3. Er, sie, es ist.
L. m. 1. Wir sind. 2. Ihr seid. 3. Sie sind, sei! seid!

I tą to drogą, samodzielnie przez uczniów, na powyższych przykładach, zdobyty wzór jest rękojmią, że zawsze ich pamięci właściwością pozostanie i w życiu praktycznem zużytkować go zdołają. (C. d. n.)

Wiec X. X. Katechetów.

W dniach 27. 28. i 29. ubiegłego miesiąca odbył się w Krakowie I. wiec X. X. katechetów. Wiec ten był się więcej — niż świetnie. X. X. katecheci

zjechali się bardzo licznie z całego kraju — przybyli nawet z Bukowiny.

Żałuję mocno, że komitet wiec urządzający nie wysłał zaproszeń do nauczycieli świeckich. Wielu znalazłoby się zapewne, którzyby chętnie przybyli nie tyle dla zabierania głosu, ile raczej dla przysłuchania się obradom w tak ważnych sprawach, jakim jest wychowanie religijno-moralne.

Wiec wziął pod swe obrady szkoły wszystkie rozpoczynając od gimnazyów. Na szkoły ludowe typu wyższego i niższego przypadł ostatni dzień wiecem objęty.

Niech mi będzie wolno zaznaczyć, że szkoły ludowe za pobieżnie nieco traktowano. Raz dla braku czasu a powtórę dla wielkiego zmęczenia wiecowników, którzy już przedtem cztery długie odbyli posiedzenia. Była to słaba strona wiecu.

O szkołach ludowych miejskich referował X. M. Kądziola, a o wydziałowych X. W. Smolarski, katecheci z Krakowa. O szkołach znowu wiejskich X. prob. Jan Stachowicz i X. wikaryusz Józef Waligóra.

Pomimo jednakże pośpiechu poruszono tak w referatach jak i dyskusji bardzo ważne a doniosłe sprawy, dotyczące wychowania religijno-moralnego. Nie chcę się rozpisywać długo — wyjść bowiem ma pamiętnik — ale zaznaczam tylko, że zdziwienie mię ogarnęło: że szkoła tak mało dba o wychowanie religijno-moralne dzieci. Żalono się mianowicie: na szkoły mieszane, na brak najmniejszej opieki nad nauką religii. X. katecheta rozporządza tylko jedną mapą na wszystkie klasy szkoły i kilkunastoma obrazkami do nauki biblii. O innych przyborach i potrzebach nauki religii władze szkolne nie słyszeć nie chcą. Nie wyznaczają nawet płacy na organistę, kalikanta, kościelnego, choć szkoła nabożeństwo dzieciom przepisuje! Oplacają ich też sami X. X. katecheci ze szczupłej pensji.

Pożałowania godne jest tedy stanowisko X. katechety w szkole ludowej. Gorsze od stanowiska nauczyciela religii Mojżeszowej. X. katecheta po długich a kosztownych studiach gimnazyalnych i uniwersyteckich na równi jest płatny z nauczycielem religii Mojżeszowej, który nie zawsze mógłby się wykazać świadectwem z ukończenia szkoły ludowej. Bezustannie też wycofują się katecheci z posad swoich, przez co nauka religii bardzo cierpi.

Żalono się następnie na niezmiernie szczupłą liczbę godzin wyznaczonych na naukę religii. Jest ich ogółem 64 dla jednej klasy rocznie (niekiedy o 120 dzieciach!). Wyznaczać tak krótki czas dla najważniejszego przedmiotu — jest naprawdę śmiesznością. A proszę pamiętać, że nie zawsze może katecheta wyznaczoną liczbę godzin wyczerpać. Duchowni bowiem pracujący w szkole, mają jeszcze obowiązki przy pa-

rafi. Jeżeli zaś szkoła osobnego ma katechetę, tedy mu przydzielają kilka szkół do nauczania! Słusznie też referent zaznaczył, że szkoła nie ma katechetów, a jeżeli ma to tylko „wędrownych“.

W końcu żądano nadzoru nad nauką religii. Mają go zaś pełnić księża inspektorzy, którzy w tym tylko celu są ustanowieni. Domagano się zaś inspektorów tak dla szkół średnich, jak dla seminariów jak też i dla szkół ludowych. Ta jedność uchwały, oraz domaganie się bicia na siebie — przekonała i mnie samego, że na prawdę i koniecznie potrzebuje nauka religii nadzoru.

W oplakańszym może jeszcze stanie znajduje się nauka religii w szkołach wiejskich.

Szkoła wiejska bowiem religii już wcale nie uczy — ale kpi z niej. X. katecheta, zazwyczaj wikaryusz, ukazuje się w szkole dwa razy na tydzień lub raz jeden albo wcale nigdy (w czasie wielkanocnej spowiedzi) i naucza od 100 do 300 dzieci różnego wieku. Wiele jest miejscowości, w których jeden ksiądz objeżdża 5. szkół o kilka mil od siebie odległych! Wynagrodzenie zaś za to jest żadne. Domagano się też słusznie, aby nauczanie w takich szkołach przydzielono naukę religii osobnym katechetom lub nauczycielom świeckim.

Wyczekujemy też teraz niecierpliwie czy odpowiednie władze przyłożą ręki do zaspokojenia słusznych żądań X. X. katechetów. Wymagania są najsluszniejsze i chcąc w szkole podnieść wychowanie religijno-moralne, potrącić o nie z konieczności potrzeba. Po odbytem zaś wiecu może dziś stwierdzić i „Szkolnictwo“, że o niejedną sprawę już w łamach swoich zaczępiało, domagając się od władz szkolnych (daremnie!) naprawienia złego.

Słowa a czyny w szkolnictwie ludowym*).

Zdyskredytowani w opinii publicznej odezwa stronnictwa ludowego wszelkiego rodzaju wsteczniacy i pseudodemokraci uderzyli w wielki bęben, sławiąc między innymi swoje reformy szkolne, wzrost budżetu szkolnego i rozmaite zarządzenia administracyjne, które świadczyć mają o bezgranicznej miłości i dbałości naszych „najserdeczniejszych konserwatystów“ o rozwój szkolnictwa ludowego.

Nagiem przedstawieniem faktów wykazemy, jak wygląda „Nowy kurs“ w ustroju szkolnictwa ludowego.

Zaczynamy od zmienionej ustawy szkolnej o stosunkach prawnych stanu nauczycielskiego. Poprawiono ją właściwie o tyle, iż zniesiono szkoły filialne (pozostawiając natomiast płacę 250 złr. dla nauczycieli nie-

ukwalifikowanych różnego rodzaju, którzy z nastaniem nowego kursu stanowią większość nowo zaciężnych sił do zawodu nauczycielskiego) i dodano rozdział o katechetach, na podstawie którego w każdej szkole więcejklasowej ustanawiają jednego, dwóch lub więcej katechetów, wedle tego, czy młodzież szkolna jest jednolita, czy też składają się na nią dzieci dwóch lub trzech rodzajów wyznań lub obrządków. Korzyści z tej ustawy szkolnej płynące są więc takie:

a) Do zawodu nauczycielskiego garnie się obecnie (skutkiem braku jakichkolwiek widoków na przyszłość i nadziei poprawy doli) młodzież z mniejszym znacznie niż dawniej przygotowaniem przedwstępnym, powszechnie z ukończoną szkołą ludową, podczas gdy poprzednio nie przyjmowano młodzieży inaczej, jak dopiero z ukończoną 4. klasą szkoły średniej.

b) Skutkiem braku i takich kandydatów pchają się do zawodu nauczycielskiego indywidua wykołejone i bez jakichkolwiek kwalifikacji.

c) Awans należący się prawnie nauczycielom zasłużonym i zdolnym, utrudnia właśnie powołana co dopiero ustawa, albowiem lepsze posady inspektorskie zabrały osobistości nie należące do grona nauczycieli ludowych.

Posuwanie się nauczycieli do wyższej kategorii plac jest również prawie niemożliwe, skutkiem przeróżnych „haczyków“ i zastrzeżeń w ogłaszanych konkursach, jak n. p. specjalne uzdolnienie do nauki śpiewu, do nauki zręczności, do gry na harmonium, znajomość sadownictwa, pszczelnictwa, egzamin wydziałowy itd. (jak tam właśnie w interesie upatrzonego kandydata potrzeba).

d) Przeciążenie pracą z powodu niezwykle wysokiego wymiaru godzin szkolnych, niesłuchanie wielkiej liczby dzieci i ciasnych nor szkolnych.

e) Nieznośne warunki egzystencji skutkiem roz wielmożnionej biurokrucyi i innych praktyk ze strony przełożonych: inspektorów, wizytatorów, nadzorców, przewodniczących itd. itd.

f) Przenoszenia ze względów służbowych.

g) Przeszkody w stabilizacji i w otrzymaniu pięcioleci.

h) Zapory, stawiane jednostkom, pragnącym się kształcić dalej w swym zawodzie. Ilustracją tego twierdzenia jest choćby fakt najświeższej daty, że nauczycielkom, powołanym na kursa robót do Lwowa i Krakowa (od września b. r.) pozamykano płace, a wyznaczono im na utrzymanie i zakupno potrzebnych do pracy rekwizytów w tak drogich miastach, jak obie stolice, **stypendya miesięczne po 10 złr.!** Zarządzenie to jest samo przez się tak wiele mówiące, iż nie wymaga żadnych uwag.

i) Różne inne „ale“, omawiane niejednokrotnie

* Artykuł „Kuryera Lwowskiego“.

podnoszone codziennie w pismach, nie stojących na kółkach kliki dominującej a przypisującej sobie patent na nieomyślność, patriotyzm, rozum polityczny, ofiarność i t. p.

Zmianę planów naukowych dla szkół ludowych pospolitych i wydziałowych wywołało znowu, zakorzenione w opinii jedynie „kompetentnych“ i „uprawnionych“ do wydawania sądu mniemania, iż kraj nasz cierpi na hiperprodukcję inteligencji i dlatego zachodzi konieczna potrzeba zapobieżenia rozrostowi żywiołów uświadomionych.

Bez zasięgnięcia więc opinii doświadczonych pedagogów (bo ta wypadłaby z pewnością nie po myśli krótkowzrocznych, przyjaciół ludu i szkolnictwa) przeistoczono jednym zamachem pióra szkoły nasze ludowe na dwie kategorie: niższego i wyższego typu, a to w tym celu, aby młodzieży szkół małopolskich i wiejskich uniemożliwić przechodzenie do gimnazyjów i szkół realnych.

Z zamiarem tym w parze stoi podwyższenie czesnego w szkołach średnich i zaprowadzenie kosztownych mundurków.

Koroną jednak działalności i namacalnym dowodem starania o szybki rozwój oświaty narodowej sfer „pełnoletnich“ jest zeszlóroczna „Instrukcja“ dla Rad Szkolnych miejscowych.

Aczkolwiek jej nazwa niewinna i sama przez się prawie niedrażliwa, mimo to tak „walorna“, że warto jej się bliżej przypatrzeć. A warto już choćby z tego tytułu, że lubo młodziutka, ma już swoją historię.

Ma ona (tj. instrukcja) przyczynić się do prawidłowego rozwoju naszych szkół ludowych.

Dwa mianowicie zasadnicze §§. tej instrukcji winny załatwić to zadanie. W jednym z nich czytamy, że w tej miejscowości, gdzie się okaże potrzeba założenia nowej szkoły, ma się odkładać przez 3 po sobie następujące lata na ten cel po 40 proc. dodatków do podatków, w drugim, że na bieżące potrzeby szkolne (opał, światło, usługę, wydatki kancelaryjne itd.) wolno użyć tylko 10 proc. ogólnych wydatków, preliminowanych na potrzeby szkoły z funduszy miejscowych, resztę zaś ma pokryć fundusz szkolny krajowy.

Jak wygląda i do czego prowadzi §. pierwszy o budowie szkół w praktyce, zaraz zobaczymy; dla lepszego zrozumienia rzeczy, zniewoleni jesteśmy wyjaśnić, w jaki sposób do tej pory powstawały budynki szkolne po wsiach i miasteczkach.

Przed wydaniem instrukcji, skoro w tej lub owej gminie odczuto potrzebę zbudowania szkoły, schodziła się gromada i po powzięciu prawomocnej uchwały, objawiała swe życzenie inspektorowi szkolnemu, który udzielał fachowych wyjaśnień i kreślił sposób przeprowadzenia akcji finansowej, poczem spi-

sywano protokół organizacyjny, nakładający na strony konkurencyjne i interesowane mniejsze lub większe ofiary. Gmina, nie posiadająca dostatecznych funduszy, starała się o bezprocentową pożyczkę, splecalną w kilkunastu latach i o zapomogę u Rady powiatowej, u Sejmu lub nawet u Monarchy. Tym sposobem stawał budynek, odpowiadający zazwyczaj swemu celowi! Gdzie zamożność była większa, tam szkoła stawała okazalsza, gdzie się więcej z groszem liczone, tam i szkółka z natury rzeczy musiała być skromniejsza. *Zwyczajnie, wedle stawu sypano groble.*

Obecnie, ponieważ obszar dworski w równej mierze ma się przyczyniać do budowy szkoły, modła postępowania inna: na budynek nie wolno wydać więcej jak 120 proc.! I cóż się dzieje?... W rozmaitych okręgach szkolnych naszego kraju okazała się potrzeba wystawiania budynków szkolnych. Wezwano więc technika, zrobiono plany (według przepisów), ułożono kosztorys i pokazało się, że szkoła musi kosztować 3.000 złr. Ba, kiedy 120 proc. wynosi tylko 1000, gdzież więc jeszcze 2000!... Rada w radę. Elaborat posyła się do Rady Szkolnej krajowej, niech ta coś radzi.

Po pewnym czasie kraj. magistratura szkolna odsyła akta z wezwaniem, by zrobiono nowe plany i nowy kosztorys. Rada gminna schodzi się więc na nowo, woła inżyniera, zastanawia się powtórnie, kręci głową, wreszcie obcina 500 złr. z poprzedniej ceny. Więcej ani rusz, nie da się nic ująć, nie oszczędzić. Płaci więc gmina kilkanaście złr. za nową robotę i posyła plany z kosztorysem do aprobaty Radzie Szkolnej. Ta jednak ponownie zwraca referat do korekty z powodu, że wolno wydać tylko 1000 złr. Za te pieniądze da się jednak wystawić w tej miejscowości tylko kurna chałupa o małych ciupkach, a ponieważ w takich uczyć nie podobna, więc szkoły nie będzie.

Zarówno dowcipnie i logicznie unormowano sprawę drobnych wydatków, jako to: opału, usługi, konserwacji budynku szkolnego itd.

Do tej pory rozstrzygała w takich sprawach Rada Szkolna miejscowa łącznie z kierownikiem szkoły, przeznaczając stosownie do potrzeb lokalnych czy to w naturaliach (drzewie) czy też w pieniądzu odpowiednią kwotę na potrzeby szkoły. Obecnie rozstrzyga 10 proc., co zaś nad to, ma dokładać fundusz krajowy.

Po wydaniu instrukcji w wielu szkołach ludowych z obawy, by nie było nosa, ułożono preliminarz wydatków bieżących tak, że po prostu przepisano dawniejszy (lubo na teraz większe były potrzeby), a ponieważ mimo to wydatki przenosiły 10 proc. dozwolonego maksimum, potrzeba było zwrócić się o dopłatę nadwyżki do Rady kraj. W jednym ze znanych nam

wypadków wstawiono na opał szkoły 6 sągów, w innym 5, w innym 4 itd. Rada Szkolna skreśliła bez krytyki ten wymiar, a że i tak okazała się nadwyżka, dopłaciła w pierwszym wypadku koronę, w drugim 40 ct., w trzecim 20 ct.

Tak wygląda w praktyce prawda głoszona przez sługi stańczykowskie i taki jest „Nowy kurs“ w szkolnictwie ludowym.

Wspomnienia pośmiertne.

Wincenty Jabłoński, dyrektor żeńskiego semin. naucz. w Krakowie, zmarł 8. b. m. w 70. roku życia po długoletniej służbie zawodowej.

Wincenty Radwański, naucz. w Strachocinie (pow. sanocki) zmarł w dniu 5. b. m. w 47. roku życia, a po 28. latach służby, pozostawiwszy wdowę z sześciorgiem drobnych dzieci.

Wiadomości potoczne.

W obronie słuszności. Kierunek arganu Towarzystwa Ped. zaszedł pod redakcją p. Baranowskiego tak daleko, że spowodował nawet taki dziennik jak „Czas“ do napisania artykułu z uwagami o „Szkołę“.

Obecnie raczyła „Szkoła“ ze swojej wysokości odpowiedzieć na uwagi „Czasu“. — Wielbicielami „Czasu“ nie byliśmy i nie jesteśmy, ale stojąc na gruncie słuszności musimy dziennikowi temu przyznać rację pod niektórymi względami.

Między innymi podniósł „Czas“ usprawiedliwiony zarzut, że „Szkoła“ nie dopuszcza w łamach swoich do krytyki planów naukowych opierając się na tem, że „dawny system nie znosił krytyki, a nowy jest idealny“. Aby zarzut „Czasu“ odeprzeć, powołuje się „Szkoła“ na artykuły swoje z lat 1875—1890, nie chcąc widocznie zrozumieć, że „Czas“ miał na myśli *nowe plany naukowe wraz z instrukcją*.

Przy tej sposobności przyznaje się „Szkoła“, że do układu nowych planów naukowych wiele się przyczyniła, i że redaktor jej „brał żywy udział w ułożeniu instrukcji szkolnej“.

A więc obecnie nie ma już najmniejszej wątpliwości, kto jest twórcą osławionego „Nowego kursu“ na niwie szkolnictwa ludowego! Odpowiedzialność za ten „nowy kurs“ na nikogo też nie spada, jeno na organ Towarzystwa Ped. i jego naczelnego redaktora.

Teke ministerstwa wyznań i oświaty obejmie ponownie br. Gautsch, dawny minister oświaty.

Nowe „monitory boćkowskie“ zaprowadził p. Liszkowicz, inspektor szkolny w Sokalu. Oto urządzone są w tamt. szkołach codziennie lekcye praktyczne i zaraz po nich konferencye całego grona nauczycielskiego. Jakaż to wielka strata czasu dla nauki — a

jakże znów małe korzyści z takich lekcji i konferencyi, każdy ocenić potrafi.

Są to więc monitory boćkowskie „Nowego kursu“, których usunięcia domagamy się najusilniej!

Dwie petycje w sprawach szkolnych wnieśli nauczyciele lwowscy do Rady miejskiej. Jedna z nich w sprawie reorganizacji szkoły ludowej im. św. Zofii, która jest dotąd 4-klasową, a od r. 1886 liczy 8 klas i 14 sił nauczycielskich. Druga petycja w sprawie reorganizacji jednej nowej szkoły.

Z naszej strony zasyłamy „Szczęść Boże!“ słusznem i troskliwym usiłowaniam!

Na liczne zapytania odpowiada tą drogą nasza Administracja:

1) że cena kalendarza wynosi z przesyłką zwykłą 75 ct. — z poleconą 85 ct.;

2) że wszystkie Nra „Szkolnictwa“ z r. 1895 mamy w zapasie, i ci pp., którzy zgłosili się na listę prenumeratorów w ciągu II. lub III. kwartału — mogą do skompletowania rocznika nabyć początkowe numerumera za zwykłą cenę, licząc pojedynczy kwartał 1 zlr. z przesyłką.

Cześć urzędowa.

C. k. Rada Szkolna krajowa zamianowała nauczycieli w szkołach ludowych: Albert. Serwinową star. w Bochni, Józefa Boryczkę star. i Maryę Kubicką w Wiśniczu Nowym, Ludwika Bittnera w Bochni, Jana Różańskiego w Bochni, Maryana Kępe kierow. w Bochni. Wandę Konopnicką młodszą w Wojniczu, Winc. Wójcikiewicza w Skrzyszowie, Henr. Chrzanowską mł. w Sędziszowie, Helenę Starczewską starszą i Annę Golińską młodszą w Krakowie, Onufrego Kurdydyka młodszym w Kałuszu, Jul. Winiarza w Hołowiecku, Jak. Petryszka kieruj. w Chrzanowie, Józefa Woleńskiego w Oleszycach starych, Wład. Dychdałę w Sokoli, Mik. Koreckiego w Dziedziłowie, Grzeg. Oleksowa w Nowicy, Bron. Androwiczową w Tarnowicy leśnej, Marc. Żalewskiego w Nowoszynach, Aleks. Hudymę w Lesienicach, Zofię Gronkową mł. w Dziłkowcu, Stanisł. Buczyńskiego w Bojanowie, Wincent. Świtalskiego kieruj. w Mielcu, Józefa Wyczesanego kierującym i Józefa Kłapę starszym w Starym Sączu, Hel. Glaszową młod. w Mielcu, Ferd. Dobrzańskiego w Brzostowej górze, Jana Iwańskiego w Przylęku, Stef. Röhrenschefa kieruj. w Kwaczale, Maryę Blarowską młodszą w Sidzinie, Maryę Opolską w Szeszerowicach, Stanisł. Petryckiego w Bukowie, Bronisł. Jaszczewskiego kier. w Czerteżu, Stan. Winiarskiego starszym w Horodence, Teodora Dumę kieruj. w Rudnikach, Rom. Krzyżanowskiego kieruj. w Stulsku, Michała Migdała kierującym w Grobli.

„MIESZCZANIN“

dwutygodnik polityczny, ekonomiczno-społeczny wychodzi w Nowym Sączu.

Prenumerata: rocznie 4 zlr.
kwartalnie 1 „

Numera okazowe na żądanie gratis i franco.